

Poświęcenie kamienia węgielnego kościoła św. Józefa w Gabis.

„Witaj Królowo!...“



Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, witaj! Poddani Twoi, słudzy Twoi, dzieci Twoje Cię witają... Zdawałoby się, że z powiewem wiosny, z nastaniem maja bliższą nam Jesteś; że powitanie, jakie Ci śle ziemia w tym miesiącu, cześć, jaką Ci oddaje, zniewalają Cię do pochylenia się ku niej z większą, niż zwykle, czułością i z obfitością łask większą....

Salve Regina! Powtarzamy więc jeszcze, *Salve!* i tulimy się wszyscy do Stóp naszej Pani... Ale... Królowa to Niepokalana — stańmy więc przed Nią obmyci z kurzu przewinień, lub błota grzechów naszych i dopiero pokłon Jej oddajmy. Przed tronem Królowej Dziewic ożywmy uczucia lat naszych dziecięcych, gdy serca nasze dziewiczemi były. Wobec Wyznawców Królowej wzbudźmy wiarę popartą czynem. Przed Królową Męczenników niech umilkną skargi nasze,

a niejeden ból serce nurtujący, zanurzony w Jej bólu, znajdzie ukojenie. Z Królową Wszystkich Świętych rozważajmy w skupieniu, co nas dzieli najbardziej od świętości. Królowę Anielską z chórami Aniołów pozdrówmy; uczcijmy Ją z naszym Aniołem Stróżem, o którym może nie pamiętamy.... Królowej Apostołów oddajmy się na służbę, niosąc pomoc misyom, pomni na słowa Zbawiciela: *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody....“*

. . . .

Witaj Królowo! Matko Miłosierdzia, witaj! nietylko wśród nas, ale i na ziemi afrykańskiej, skąd już dziś wyciągają się do Ciebie błagalne dłonie....

Salve Regina!...

Kościół św. Józefa w Gabis.

Z radością donosimy wszystkim Dobroczyńcom, których szczodre ofiary pozwoliły pomyśleć o zbudowaniu kościoła na miejscu nędznej kaplicy workowej, iż dnia 14 września roku ubiegłego, położyliśmy kamień węgielny pod budowę kościoła św. Józefa.

Wikaryusz apostolski udał się osobiście do Gabis dla dopełnienia ceremonii.

Był to zaiste piękny dzień dla biednej misyi tutejszej. „Brak mi słów — pisze O. Auer — na wyrażenie mej radości i wdzięczności.“ Jest to wasz kościół, wasze dzieło, drodzy Czytelnicy dobrodzieje! Wynagrodzi wam je hojnie św. Józef.

O. Auer spodziewa się otwarcia nowego kościoła najpóźniej w marcu.

A wtedy świątynia ta, będąca jawnem świadectwem miłości jej twórców ku Panu naszemu, stanie się mieszkaniem Świętego nad Świętymi, a Przenajświętsza Ofiara będzie odprawiana codziennie pośród tych biednych Hottentotów, tak gorliwych w szukaniu królestwa Bożego.

Z MISYI W USHIROMBO

pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny,

przez O. Van der Wee, ze Zgromadzenia Ojców Białych.

Nowa nasza misya zbudowana jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Wezwanie to dobrze się nadaje do celu działania naszego w tym kraju. Chodzi bowiem o pod-

niesienie go nie tylko pod względem duchowym ale i doczesnym. Był on w ostatnich czasach istnym amfiteatrem licznych zapasów wojennych, które, rzecz jasna, nie przyczyniły się do podniesienia dobrobytu, a przecież nasze „Brown“ jest terenem nader żyznym i gęsto zaludnionym na obszarze wielkiego kraju Urundi. Miejmy nadzieję, iż Matka Najświętsza dopomoże nam do osiągnięcia podwójnego celu, do którego zdążamy.

Dzięki Bogu, ludność tutejsza przyjęła nas jako oswobodzicieli i wydaje się przychylnie usposobioną względem nas; lecz wogóle nie dowierza Europejczykom po wielu tak przykrych doświadczeniach. To też będziemy potrzebowali nieco czasu, aby ułagodzić do reszty przyszłych naszych parafian, zanim będziemy w możności rozpocząć na dobre pracę około zaszczepiania naszej Wiary św. Jednakże rozpoczęliśmy już publiczne nauczanie, a spora liczba mieszkańców zaczyna uczęszczać regularnie na naukę katechizmu. Murzyni ze szczepu Murundi są już z natury swej bardziej skłonni do przyjęcia światła wiary od innych szczepów murzyńskich, jednakże musimy być przygotowani na trudności, zanim zdołamy ich wprowadzić na drogę prawdy, lecz z drugiej strony mamy wszelką nadzieję, iż raz ochrzczeni, będą już dobrymi katolikami.

W zeszłym miesiącu mieliśmy zebranie wszystkich wodzów okolicznych z powodu wprowadzenia przez nas nauki Wiary św. Chcieli się oni poinformować dokładnie co do tej sprawy. Po wzajemnych wyłuszczeniach, opuścili nas wodzowie nader radzi z tego, co od nas usłyszeli, obiecując, iż i sami przybywać będą na nasze nauki i poddanych do tego nakłonią.

Zdołaliśmy również otworzyć szkółkę dla młodzieży w Brown. Uczęszcza do niej już codziennie około 50 uczniów, o ile nie staje im w tem na przeszkodzie paszenie kóz i wołów. Niektórzy zaczynają nawet czynić to z upodobaniem. Co prawda tylko najzdolniejsi. Prawdziwa to radość, gdy zmęczeni zabawą i grami, wbiegają do mieszkania misyonarza i sami rozpoczynają nieudolne sylabizowanie zgłosek. Chować trzeba nieraz czemprędzej pióra i ołówki, chcąc uchronić od zniszczenia potrzebne pisma i papiery! Chcieliby już pisać, chociaż nie zostali jeszcze wtajemniczeni w początki tej wiedzy.

Kierując pracą duchowną i naukową, troszczyć się musimy również o sprawy materyalne. Mieszkamy dotychczas w nędznych chatach *kirundis,* t. j. okrągłych szopach skleconych ze słomy. Musimy więc pomyśleć o bardziej odpowiednim budynku, gdyż chaty te zanadto są niedogodne i wystawione na niebezpieczeństwo pożaru. Staramy się tedy przykładać jak najdzielniej ręki tak do budowy duchowej, jak i materyalnej, aby już z końcem pory suchej zamieszkać w budynku sporządzonym z cegieł wysuszonych na słońcu.

Przegląd działalności Wikaryatu Złotego Wybrzeża.

X. Biskup Hummel, wik. ap., udzielił łaskawie naszej Generalnej Kierowniczce następującego ciekawego sprawozdania:

„Przerywam nareszcie długie milczenie, przynosząc Pani trochę nowin z drogiej Jej misyi Złotego Wybrzeża. Pragnąłbym udzielić samych pomyślnych, lecz niestety, na Złotem Wybrzeżu, jak zresztą i wszędzie, a może bardziej jeszcze aniżeli gdzieindziej, rozwój dzieła Bożego nie dorównuje pragnieniom misyonarza.

Morowa zaraza znaczne poczyniła spustoszenia w tutejszych koloniach, od szeregu miesięcy już bowiem straszna ta plaga sieje żałobę w wielu częściach kraju. Niejednokrotnie zdawało się, iż anioł śmierci zaprzestaje swego niszczycielskiego dzieła, lecz chyba jedynie na to, by omylić czujność swych ofiar i tem srożej mnożyć ich szeregi. Bezpośrednio nie ucierpiała misya od zarazy, oszczędziła ona zarówno misyonarzy, jak i chrześcijan, jednakże dzieło misyjne poniosło szkodę wskutek ciążącej nad wszystkimi trwogi, jak się to dzieje zawsze, ilekroć klęska ogólna rozsroży się w kraju. Oby Pan nasz wysłuchać raczył błagalnej prośby rzeszy wiernych, odwołujących się do Jego miłosierdzia ze wszystkich środowisk misyjnych i wstrzymał tę straszną chłostę! Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie! I podczas gdy w części wschodniej i w samem środowisku misyjnem walczymy z zarazą, w północnej części kraju zanosi się na wojnę. Niektórzy fetyszerzy czując się obrażeni w swej władzy królewskiej i roli proroków, podburzają lud przeciw obcokrajowcom, którzy usiłują wtargnąć w ich sprawy wewnętrzne; przeciw chrześcijanom, którzy obalają przedmioty ich czci. Rząd obiecuje ze swej strony energiczną rozwinąć działalność; ufamy prócz tego, iż liczni przyjaciele Sodalicyi św. Piotra Klawera zechcą usilną modlitwą odwrócić od nas tę nowo grożącą nam klęskę, bo jeśli Bóg będzie z nami, któż przeciwko nam?

Od czasu wysłania mego ostatniego listu, niejeden pocieszający dzionek przypadł misyi w udziale, lecz częstszemi daleko bywały dni smutku i troski. W maju nawiedził Pan stacyę misyjną św. Antoniego z Axim, zsyłając śmierć na Ojca J. C. Molinaars'a, apostoła, który zaledwie zdołał zająć swe stanowisko. Pokładaliśmy najpiękniejsze nadzieje w tym młodym misyonarzu, którego gorliwość połączona z głęboką wiedzą, chlubną zapowiadały przyszłość. Niestety, danem mu było jedynie złożyć młode swe życie w ofierze za ukochanych murzynów, których pragnął tak bardzo oświecać i nawracać.

Dnia 16 b. m. młoda zakonnica, Siostra Julia, oddała piękną swą duszę Bogu w domu macierzystym zakonu Najśw. Panny od Apostołów. Zakonnica ta, doskonała nauczycielka, opuściła Wybrzeże na sześć miesięcy celem ratowania zdrowia nadwerężonego niesprzyjającym klimatem. Anioł Pański powołał ją więc właśnie w czasie rozłąki z zakątkiem afrykańskim, w którym pragnęła umrzeć. Hojna w ofierze z siebie samej do końca, ofiarowała śmierć swą za zbawienie drogich jej uczenic z Cape Coast, które opłakiwały jej stratę boleśnie. Stacya misyjna św. Pawła z Sekondi, będąca zaledwie w zaczątku, pożegnać musiała również swego przełożonego, który wyczerpany trudami i ofiarami swego urzędu, smutnie zniewolonym został do szukania litościwszego dla siebie klimatu. Nie przestaje mnie prócz tego niepokoić stan zdrowia trzech innych misyonarzy i jednej z zakonnic; jest nas za mało byśmy pozwalać sobie mogli na częste wypoczynki, prócz tego budżet nasz nie pozwala na innego rodzaju podróże, jak niezbędnie konieczne do utrzymania przy zdrowiu i życiu misyonarzy.

Spędziłem w ciągu lata dwa miesiące w części wschodniej wikaryatu, którego Kita jest miejscowością główną.

W okolicy tej, która Czcigodnej Pani nie jest obcą, używany jest język różniący się krańcowo od mowy Fantisów i Aszantów; zamieszkujący ją szczep (Ewesi) nie jest zgoła pokrewnym szczepom zamieszkującym prawy brzeg rzeki Wolta. Zauważyłem iż są oni (Ewesi) daleko przystępniejsi od Fantisów. Nie rzucają się bynajmniej Europejczykom, ani jakimkolwiek obcokrajowcom w ramiona, lecz podejmują ich chętnie u siebie i goszczą jak najdłużej; uczuciem ich względem białego nie jest stała nieufność, przeciwnie, w krótkim bardzo czasie darzą go zupełnem zaufaniem. Korzystając z tych dodatnich skłonności Ewesów, osiedliło się pośród nich kilka Stowarzyszeń misyjnych. Protestanci z Bremy przeszło już od lat 50 opowiadają im swoją ewangelię. Religia katolicka zaledwie w trzydzieści lat później zdołała utorować sobie do nich drogę, lecz jak wszędzie, tak i u Ewesów umieli misyonarze katoliccy zdobyć sobie wszystkie serca prawdziwą wiarą, a dziś powiewa zwycięsko sztandar naszej św. Wiary i chociaż dotąd nie sam jeden, to przecież najwyżej i najpotężniej góruje nad siedzibami szczepu całego.

Prócz głównej stacyi pod wezwaniem św. Michała z Kita, mamy jeszcze sześć stacyi drugorzędnych, a każda z nich posiada kaplicę-szkółkę i folwark.

Do jednej z nich, ostatnio założonej stacyi św. Józefa z Adina, wprowadzeni zostaliśmy w sposób dość niezwykły. Roku zeszłego naczelnik owej miejscowości udał się do mnie z prośbą założenia szkoły w jego wiosce i przyspieszenia bu-

dowy takowej, gdyż kierownik szkoły protestanckiej nie chciał pozwolić na uczęszczanie do szkoły tym dzieciom, których sam nie chrzcił, „a my — dodał — nie chcemy ich chrztu.“

Dzisiaj stacyę tę zamieszkuje już przeszło 70 katolików, których dzieci w liczbie 40—50 uczęszczają do szkoły. O kilka kilometrów stamtąd, znajduje się rozległa wieś Blukussu, w której misya protestancka od lat wielu bezskutecznie usiłuje się osiedlić, lud bowiem nie chce oddać jej gruntu pod budynki, żądając natomiast usilnie misyi katolickiej. W przejeździe moim przez ową miejscowość, naczelnicy jej jednozgodnie ofiarowywali okazały szmat ziemi pod budowę przyszłej kaplicy-szkoły. Lecz teren, to jeszcze nie wszystko, budowa sama nie może kosztować mniej, niż 3.000 franków, a skąd je wziąć? Jest to nielada suma dla kieszeni biednego wikaryusza apostolskiego, której dostarczyć nie jestem zgoła w możności! Oby św. Ludwik, którego opiece oddać pragnę tę nową stacyę misyjną, natchnął choć kilka serc szczodrych, by pospieszyły z pomocą pierwszym bojownikom z Blukussu.

I pod innym jeszcze względem odróżniają się pochlebnie Ewesi od Fantisów. W plemieniu Fantisów kobieta usunięta jest od wszelkiej kultury umysłowej, z obawy, aby pod wpływem cywilizacyi nie przestała być wyłącznie „rzeczą“ swego pana i władcy. Będąc z natury swej przemyślną i już od wczesnego dzieciństwa pracowitą, usiłuje ona zarabiać na swoją rękę, przez co czasami bogatszą bywa od swego męża. Jedynie wykształceniem góruje on nad kobietą, więc z chwilą gdy i pod tym względem dorówna mu, czyż nie wypadnie mężczyźnie złożyć berła swego panowania? Tej to ostateczności za wszelką cenę uniknąć pragną Fantisi. Wprost przeciwnie dzieje się pod tym względem u Ewesów, córki ich bowiem obowiązkowo uczęszczają do szkoły, celem wyuczenia się języka angielskiego i gospodarstwa.

Wygra swą sprawę wiara nasza wychowując dziewczęta, które z kolei pouczać będą dzieci swoje o zasadniczych prawdach, przyczyniając się w ten sposób daleko skuteczniej do szerzenia Ewangelii, aniżeliby to zdołali uczynić ich mężowie. Chrześcijanie naszego obwodu w liczbie 1.300—1.400 pragną od lat wielu powstania zakładu pod kierunkiem zakonnic, w którymby się wychowywały ich córki. Podzielam w zupełności to ich życzenie, fundacya tego rodzaju prosi się prawie sama o urzeczywistnienie, lecz skąd wziąć funduszów celem wprowadzenia w czyn planów, tak drogich również nieodżałowanej pamięci biskupów Alberta i Klausa!

Czy potrafię słowami mojemi polecić dosyć gorąco szczególnym względom Sodalicyi św. Piotra Klawera tę właśnie fundacyę? Mniszki protestanckie czynią wszystko, co w ich mocy, by odebrać nam nasze dziewczynki katolickie, którym

zdala od św. Kościoła niechybna grozi zguba, jeżeli i nadal nie będziemy w stanie dotrzymania tak dawno już uczynionej, a tak często ponawianej obietnicy! Oby błagalne wołanie tych licznych młodych istot dołączone do mej pokornej prośby znalazło odgłos w sercach osób, rozumiejących sprawę wychowania dziewcząt w Afryce.

Misya św. Augustyna z Ayeldo, położona we wnętrzu okręgu Saltpond, doczekała się nareszcie ukończenia i oddania na służbę Bożą pięknej i obszernej kaplicy, której poświęcenie odbyło się świeżo podczas oktawy święta Doktora Kościoła afrykańskiego.

Nasi chrześcijanie okoliczni bieżeli z odległości 40 i 50 kilom., by dzielić radość neofitów z Ayeldo; wiedzeni tem samem uczuciem bratniem przybywali również i wodzowie okoliczni w otoczeniu świt honorowych, aby podziwiać małą świątyńkę, którą Ayeldo nie przestaje się szczycić po dziś dzień, przyczyniwszy się tak hojnie do jej wniesienia.

Ceremoniał poświęcenia „domu Pana“ (jak go tutaj nazywać zwykli), konsekracya dzwonu, uroczysta suma odprawiona w asystencyi dyakona i subdyakona, ogromne wywarły wrażenie na ten lud prosty i prawy, a pełne zapału i dostosowane do okoliczności słowa OO. Medera i Reinharda, porwały serca wszystkie ku Bogu.

Nadewszystko jednak pięknie odbyła się ceremonia przyjęcia pierwszej Komunii św. Zwracając się do sześćdziesięciu wybranych mężczyzn i kobiet, przemówił O. Reinhard w te słowa: „Dokonaliście dziwów dobrej woli i szczodrości, drodzy chrześcijanie z Ayeldo, aby wznieść godne mieszkanie Bogu waszemu; poczyniliście również wszelkie przygotowania, aby uczcić licznych gości i przyjąć godnie u siebie waszego biskupa, chwalę wam to; lecz cóż uczynić i na jakie uczucia wypada wam zdobyć się teraz, kiedy sam Bóg wasz zstępuje oto po raz pierwszy do serc waszych? Tak jest, Chrystus Pan chce przybyć do was, by pozostawać z wami. Czy pragniecie Jego przyjścia dosyć gorąco?...“

Słowa te wymówione z zapałem i przejęciem, wzruszą również zapewne serca wszystkich naszych przyjaciół z Europy, oddanych sprawie naszych drogich krajowców, którzy nie mogli być świadkami rzewnego tego ceremoniału i nie mogli liczyć łez szczęścia płynących z oczu ukochanych naszych neofitów z Ayeldo, które niechybnie policzyli aniołowie, a my, odnajdziemy je kiedyś w niebie. Liczba nowo ochrzczonych przewyższyła jeszcze liczbę komunikujących, znaczną również była liczba bierzmowanych.

Gościnne stoły podały następnie gościom co najwyborowsze produkta zbiorów dorocznych, a i tłusty cielec przyczynił się do uświetnienia bankietu. Wieczorem, po błogosła-

wieństwie Najśw. Sakramentem, wszystkie trzy na miejscu zgromadzone parafie obeszły procesyonalnie dokoła wioskę całą, śpiewając pieśni, a serce pięknego dzwonu św. Augustyna głosiło również chwałę Bogu, który przybył nareszcie panować ludowi Swojemu.

Niniejsza miejscowość Ayeldo, niegdyś całkowicie protestancka, otworzyła nam dopiero przed trzema laty podwoje swoje; dzisiaj, trzy czwarte jej mieszkańców są gorącymi katolikami. Przykład pociąga, to też pozyskujemy stopniowo wioski okoliczne, które posiadają już pewną liczbę katolików i wielu „Nikodemów". Postępy, jakie czyni nasza św. Wiara w tym obwodzie, zawdzięczać należy wyłącznie gorliwości i poświęceniu się jej sprawom, katechisty z Ayeldo, misyonarz bowiem nawiedza okręg ten zaledwie raz w miesiącu, a czasami rzadziej jeszcze. Wiem, że dzieło katechistów cieszy się uznaniem Czcigodnej Pani i Jej Sodalicyi, która zrozumiała od samego początku, iż misyonarz europejski nie może wydołać całej pracy. Mnożą się na ziemi afrykańskiej dzieła dobroczynności, lecz w stosunku do ich zapotrzebowania za mało przybywa rąk roboczych z Europy, dlatego to gorliwy i wykształcony katechista staje się obecnie niezbędnym pomocnikiem misyonarza. Niestety! Złote Wybrzeże nie posiada dotychczas szkoły wyższej dla przygotowania tej drogocennej siły pomocniczej; w każdej stacyi znajduje się garstka młodzieńców dobrej woli, którzyby radzi poświęcić się dobrej sprawie, lecz w tym celu trzebaby koniecznie zgromadzić wszystkich w jednym, dla nich wzniesionym budynku, chociażby przez przeciąg sześciu miesięcy, by dopełnić ich wykształcenia, a zwłaszcza ich wyrobienia osobistego. Zakiełkowałoby z pewnością w niejednej z tych dusz powołanie do stanu duchownego.

Do misyi naszej zalicza się obecnie 25 stacyi drugorzędnych, a moglibyśmy założyć drugie tyle, gdybyśmy mieli katechistów.

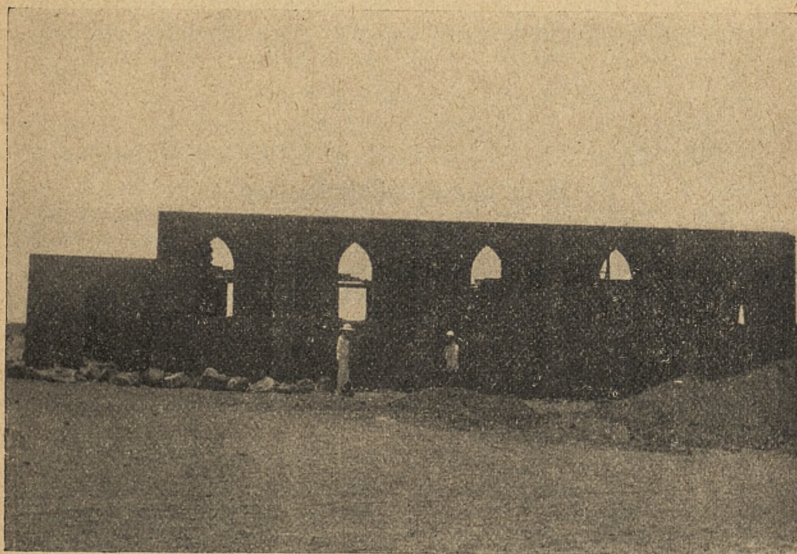
Nasi nauczyciele i ich pomocnicy w liczbie 90, pomagają nam dzielnie, lecz brak im wykształcenia specyalnego, jakiego wymaga urząd katechistów. Ośmielam się więc znowu kołatać do hojności Sodalicyi św. Piotra Klawera na rzecz instytucyi katechistów, instytucyi niezbędnej i wielkiej wagi, której istnienie uzyska chyba aprobatę ogólną. Proszę wybaczyć ten zbytni mój nacisk, lecz czyż nie powiedział Chrystus Pan, którego spraw najdroższych pilnować pragnę: „Proście a otrzymacie, kołaczcie, a będzie wam otworzono."

Pracowników apostolskich, dzielących się szczodrze pracą duszpasterską wikaryatu, jest zaledwie ośmnastu; znaną jest Pani obecnie przyczyna tej nikłej liczby. Zakonnice Imienia Najśw. Panny od Apostołów w liczbie 9, obowiązane są wychowywać dziewczęta, zajmują się jednak prócz tego przytuł-

kami, ambulatoryum i warsztatami pracy; zadanie ich rozległe i ciężkie, lecz poświęcenie — bezgraniczne!

Liczba naszych chrześcijan wzrosła już do 9.000; przeszło 2.000 dzieci uczęszcza do naszych szkół; w przeciągu roku udzielono 5.916 Komunii św., nadto 700 Chrztów św.

Pozwoliłem sobie podać Czcigodnej Pani krótki zarys obecnego stanu wikaryatu i jego dzieł.



Mury kościoła św. Józefa w Gabis.

Wiem, iż Sodalicya św. Piotra Klawera ukochała sprawę Bożą, więc mam nadzieję, iż zechce mi darować niejednokrotną rozwlekłość w wyliczaniu potrzeb rozległej a ubogiej misyi. Nie pozwolę sobie wątpić, iż otaczać będzie i nadal misyę Złotego Wybrzeża swoją macierzyńską troskliwością, dzięki której wiele dobrego dokonało się w jej obrębie. Pod działaniem cennej dla nas pomocy, dzieła nasze nadal rozkrzewiać się będą na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Co do nas, prosimy nieustannie wraz z całym zastępem naszych chrześcijan Boskie Serce Jezusa, aby raczyło zlewać obficie łaski Swoje tak na Czcigodną Panią, jak i na jej wspaniałomyślnych współpracowników i dobroczyńców, błogosławiąc ich wszystkich z całego serca.

Ludożerczy lew.

O. Lempereur, ze Zgrom. Ojców od Ducha Św., donosi, że cały kraj Kongo, w pobliżu Kilossy, trapiony jest przez strasznego lwa, który w ciągu jednego roku pożarł około 40 osób na obszarze należącym do misyi.

Na prośbę X. Biskupa Vogta nadesłał gubernator dziesięciu żołnierzy, którzy polowali na tego okrutnego zwierza, lecz choć zabili kilka innych lwów, to jednak lew ludożerca żyje jeszcze. Rozpoznają go po śladach, gdyż kuleje na jedną nogę przednią, za którą już po dwakroć wzięty był w sidła.

SZPITAL TRĘDOWATYCH W FARAFANGANIE
(Południowy Madagaskar).

W. S. Vollary, Szarytka św. Wincentego à Paulo, pisze po raz pierwszy do Generalnej Kierowniczki św. Piotra Klawera co następuje:

Czcigodna Pani!

W chwili ciężkiego przygnębienia usłyszałam z ust miłosiernej osoby, jak gdyby z natchnienia Bożego, nazwisko Pani jako zbawczą dla nas ostoję.

Nie wiedziałyśmy aż do tej pory o istnieniu tego podziwu godnego dzieła miłosierdzia na rzecz biednych Afrykanów.

Mam nadzieję, że i rozległa wyspa Madagaskaru doznaje również miłosierdzia od Pani, bo między biednymi murzynami wogóle, nasi trędowaci i Malgasze są prawie najbiedniejsi. To też w pokorze, lecz zarazem z ufnością przybywam prosić Czcigodną Panią, aby stała się również i naszą dobrodziejką.

Mamy szpital dla trędowatych o 300 chorych, na rzecz których pobieramy z głównego zakładu po trzy *sous* dziennie na głowę, za co wyżywić, ubrać, utrzymać i leczyć ich muszę.

Mamy także ambulatoryum, do którego zgłasza się dziennie 50 — 60 Malgaszy po leki na cierpienia ciała, znajdując częstokroć także lekarstwo dla dusz, zdarza się to zwłaszcza u dzieci; — dom dla sierot, zapewniający opiekę młodym dziewczętom, któreby, zwłaszcza przez białych, sprowadzone być mogły z dobrej drogi; ochronkę — dla odchowywania malutkich metysów *) niemowląt, porzuconych przez ojców powracających do Francyi, jak również dla nieszczęśliwych niemowląt urodzonych w dniach „feralnych“, lub osieroconych przy przyjściu na świat, które tem samem są skazane na pogrzebanie żywcem wraz z trupami matek, jako istoty przy-

*) Metysi są to dzieci Europejczyka i murzynki, lub na odwrót.

noszące nieszczęście; szwalnię — celem gromadzenia dziewcząt powyżej lat 13, które opuściły już szkołę.

Nadto odwiedzamy chorych w ich domach.

Na utrzymanie wszystkich powyższych zakładów rozporządzam jedynie 700 frankami stałego dochodu, z którego wyżyć musimy wszystkie i wszyscy!

Sądzę, iż dostatecznie określiłam Czcig. Pani nasze położenie.... Dlatego, wszystko, czemby nas obdarzyć chciano, będzie więcej jak przydatne, bo niezbędne! A więc z wdzięcznością przyjmiemy: starą bieliznę, lekarstwa, kawałki materyi i pieniądze.

Tworzy się również u nas przytułek dla biednych kalek, mamy ich już dwoje i jednego ociemniałego. Bóg widzi, jak wielką jest ich nędza!!

Jeżeli słowa moje znajdą przychylne przyjęcie, to przybędą Czcig. Pani całe zastępy nowych protegowanych, którzy dzień w dzień za Nią gorąco modlić się będą.

Oby wielki św. Piotr Klawer raczył natchnąć Czcigodną Panią przychylnością dla nas, o co błagamy Go z całego serca.

Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 15 stycznia. Sobota.* Odwiedziny Generała XX. Misyonarzy z Scheut, W. O. Mortier'a, w towarzystwie W. O. Cambier'a, Prefekta apostolskiego G. Kassai w Kongo belgijskiem. W. O. Prefekt opowiada wiele ciekawych szczegółów z życia tej ważnej misyi w sercu Afryki. Między innemi zapewnia nas (niestety), że ma ustawiczną sposobność zużycia wszystkich pieniędzy na wykup niewolników, jakichbyśmy mu chcieli dostarczyć, gdyż pomimo urzędowego zakazu trwa handel niewolnikami na jego obszarze misyjnym w całej pełni. Od O. Cambier'a dowiadujemy się również, że brat X. Biskupa Janssens'a (przychylnie dla nas usposobionego, Sekretarza Św. Kongregacyi Zakonników), już od 13 lat działa w Afryce, w jego prefekturze. Z żalem dowiadujemy się, że O. Cambier pozostaje tylko na krótko w Rzymie, oczekując na odprawienie nabożeństwa żałobnego za króla belgijskiego (w kaplicy Sykstyńskiej), następnie zaś wraca do Belgii, gdyż chcieliśmy go prosić, aby wypowiedział u nas odczyt z obrazami świetlnymi.

Dnia 18 stycznia. — Odczyt apologetyczny X. Biskupa Janssens'a w „Cenacolo". Nawiązując do dzisiejszej uroczystości „Katedry św. Piotra", przemawia uczony mówca o jedności Kościoła Bożego, która na prymacie Piotrowym spoczywa. Byłoby do życzenia, aby nie tych 50 pań i panów, którzy tam byli, ale wszyscy nieszczęśliwi przywódcy tego ruchu dążącego do zerwania z Rzymem, a także i nieszczęśliwy O. Bartoli, który przed rokiem ośmielił się w samym Rzymie podać prymat Piotrowy w wątpliwość, usłyszeli te jasne i przekonywujące wywody X. Biskupa Janssens'a.

Dnia 26 stycznia. Środa. — Odwiedziny nowo obranego Generała Synów Najśw. Serca z Werony, O. Viaenello. W. O. Generał przypomina mi chwilę moich pierwszych odwiedzin domu misyjnego w Weronie, w którym on wtedy był magistrem nowicyuszów, a O. Mologni T. J był przełożonym domu. Szesnaście lat upłynęło od tej chwili — długi czas, obejmujący cały okres rozwoju Sodalicyi św. Piotra Klawera, oraz szereg radości i cierpień, które się jednak tak chętnie i z uczuciem najżywszej wdzięczności dla Opatrzności Bożej wspomina.

Dnia 30 stycznia. Niedziela. — O. Burtin, gener. Prokurator Ojców Białych, przynosi nam kilka broszur i obrazków odnoszących się do „Męczenników z Ugandy", których proces beatyfikacyjny jest na pomyślnej drodze. Jest nadzieja, że w ciągu czterech lat będzie mogła nastąpić beatyfikacya. Na wiadomość, że ich braciom może przypaść tak wielka chwała, okazali chrześcijanie z Ugandy wielką radość. Dwaj ministrowie obecnego króla zaczynają już teraz zbierać oszczędności, aby módz pojechać na uroczystość beatyfikacyjną do Rzymu.

Dnia 3 lutego. Czwartek. — Onegdaj, dnia 1 lutego, odbyło się w Watykanie, w obecności Ojca św. posiedzenie Generalnej Kongregacyi Obrzędów, na którem składali Ich Em. Kardynałowie, Prałaci i Konsultorzy swoje oświadczenia w sprawie cnót heroicznych Czcig. Ojca Maryi P. Libermanna, założyciela Kongregacyi Ojców od Ducha Świętego. Jakże pożądanym byłby szybki przebieg i tego także procesu beatyfikacyjnego. O. Libermann byłby pierwszym ochrzczonym Żydem, wyniesionym na ołtarze. Ileż błogosławieństwa sprowadziłoby to na jego nieszczęśliwy naród! Jako założyciel zakonu, który powstał tylko dla ratowania dusz murzynów, byłby zapewne i naszym także patronem, to też pragniemy naszą modlitwą przyspieszyć jego beatyfikacyę.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 13 stycznia* wieczorem o godzinie 8 odbyło się zebranie zelatorek w sali Hospicyum świętej Agnieszki; ponieważ tym razem jednocześnie miało miejsce zebranie Niewiast katolickich, więc uczestnicy byli liczni. Przemawiał X. prof. Hoffmann.

Biuro ekspedycyjne w Solurze. *Dnia 10 lutego.* Wiążąc przemówienie swe z artykułem Generalnej Kierowniczki w Nr. 1 „Chorągwi Maryi" wybrał W. X. Stocker temat: „Dziecko Maryi, jako pomocnica misyj", wskazując w natchnionych słowach, jak ścisły zachodzi związek między czcią Najśw. Panny, a uczestnictwem w Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. *Dnia 19 lutego.* W początkach Wielkiego Postu wysłuchało grono licznie zebranych Pań podniosłej nauki W. O. Rektora Barglewskiego T. J., wygłoszonej na temat tajemnicy Krzyża św.



ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

SCENA IX.

LUDWIKA. — RÓŻA.

Ludwika. Panna Róża jeszcze tutaj? Myślałam, że panienka wystroi się dzisiaj! Będzie pan Henryk na wieczerzy! *(Na stronie).* Nie wygląda mi to, jakoby się zanosiło na ucztę zaręczynową, z czego jednak rada jestem!

Róża. Pan Henryk nie będzie. Nie wiem, czy będą jacy inni goście. Nie mam już czasu zmienić sukni. Jeszcze nie wszystko na drzewko zakupione. Muszę się śpieszyć, a ty Ludwiko nakryj do stołu. *(Przechodząc koło kredensu, spostrzega leżące na nim pismo).* — Co to jest? Pismo pod obcym adresem? Musiał się widocznie listonosz pomylić. Dlaczego nie oddałaś mu go Ludwiko?

Ludwika. Powiedział, że wstąpi po nie później. Proszę mu się przyjrzeć bliżej.

Róża *(bierze zeszyt do ręki i przegląda).* Naprawdę, co za dziwny zbieg okoliczności. Czasopismo misyjne, poświęcone Afryce! To przecież ciekawe, muszę je dokładniej obejrzeć! Patrz Ludwiko, co tu napisane na okładce: „Sodalicya św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Filia Kraków, ulica Św. Anny 4.“ To nawet niedaleko stąd, a ja do dzisiaj nic nie wiedziałam o tem! Czy i ty także Ludwiko?

Ludwika. Nic rzeczywiście nie wiedziałam o tem. Słyszałam raz coś od naszej przekupki o jakiejś „Sodalicyi dla Afryki“, ale nie zastanawiałam się nad tem. Szkoda mi na to było czasu.

Róża. Ale ja chcę się nad tem zastanowić i to zaraz, dzisiaj jeszcze, w tej chwili. *(Na stronie).* Boże Dobry! Czyż „przypadek“ ten byłby wskazówką Twej Opatrzności? *(Głośno)* Gdybym tylko wiedziała pod jakim pozorem odwiedzić mogłabym tę filię? *(Bierze powtórnie pisemko do ręki).* Otóż już wiem! Jest tu napisane na ostatniej stronicy: „Podarunki świąteczne na korzyść misyj.“ Sodalicya ta rozsprzedaje również, jak widzę, i wina Ojców

misyonarzy, bo ogłaszają tutaj koszyki z winem, jako podarunki świąteczne. Cóżby to było, gdybym kochanym moim rodzicom postawiła taki koszyczek win afrykańskich pod drzewko?

Ludwika. Byłaby to nie lada niespodzianka dla pana Różyckiego!

Róża. Tak, a na przyczynek dołożę piękną „niezapominajkę“ w uroczystej chwili. Ludwiko, za godzinę będę z powrotem! Gdy cię zapytają, gdzie poszłam, powiedz, że brakowało coś jeszcze do drzewka i musiałam pójść kupić. Będzie to szczerą prawdą!

(Obie wychodzą każda innemi drzwiami).

AKT DRUGI.

Kancelarya. — Na prawo od widzów biurko, pod przeciwległą ścianą półki z ustawionymi fetyszami, wyrobami plecionymi i bronią afrykańską; w głębi na lewo i prawo półki z drukami, pocztówkami i t. p. Na samym środku kancelaryi stoi wpoprzek podłużny stół. przy którym dwie młode panienki zajęte są porządkowaniem znajdujących się na nim przedmiotów. Drzwi w środku. Drzwi boczne na lewo i prawo. Przy drzwiach środkowych statua św. Antoniego ze skrzynką na ofiary, przy której pali się lampka.

SCENA I.

KIEROWNICZKA. — ANNA. — MARYA. — ŻOŁNIERZ.

Kierowniczka. *(Siedzi przy biurku — zwraca się ku obu dziewczętom).* Znowu widoczną jest Opatrzność Boża nad nami. Podczas gdy w lokalach innych Stowarzyszeń panuje dziś cisza i spokój, to u nas przeciwnie, nie zamykają się drzwi, jak gdyby ludzie nie mieli nic innego do czynienia, jak znosić nam swe ofiary. Jakże miłymi muszą być Bogu ci biedni murzyni, skoro do takich cudów miłosierdzia pobudza On nieustannie serca ludzkie względem nich. *(Słychać dzwonek).* Znowu wizyta! Któż to być może?

Żołnierz. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kierowniczka. Na wieki wieków! Co sprowadza do nas pana kaprala?

Żołnierz. Jestem zelatorem; nazywam się Jan Kułak. Pani, *(patrzy uważniej na kierowniczkę)* nie, nie pani, lecz jakaś inna pani zapisała mnie przed trzema miesiącami tutaj jako zelatora. Było to po kazaniu o św. Piotrze Klawerze. Przed nim naprawdę musi się mieć respekt! Od niego może się i żołnierz czegoś nauczyć. Nielada miał on odwagę, tak się poświęcić całkowicie dla swoich współbraci. „Muszę i ja także uczynić coś dla tych murzynów“.

pomyślałem wtedy, i przyniosłem zaraz tutaj dwie korony wpisowe, żebym się później przypadkiem nie rozmyślił. Proszę spojrzeć, *(wyciąga łańcuszek od zegarka)* medalik zelatora nie opuszcza mnie nigdy. Będzie mi on obroną i tarczą w czasie wojny.

Kierowniczka. Będzie z pewnością! Jak to pięknie ze strony pana kaprala, że nosi ten medalik. Czem można panu służyć dzisiaj?

Żołnierz. Chciałbym wpisać także moją matkę i siostrę. Jadę dziś do domu i przywiozę im świadectwa przyjęcia i medale, jako podarunek świąteczny. Są to pobożne niewiasty i nielada będą miały radość z takiego podarku! Wkładkę złożę zaraz, a gdybym na przyszły rok zapomniał, to adres mój wiadomy jest kancelaryi.

Kierowniczka *(do jednej z panienek)*. Niech Anna wystawi prędko panu kapralowi pokwitowanie i zawinie medale. A pan kapral obejrzy może tymczasem nasze wydawnictwa. *(Żołnierz przybliża się do jednej z półek stojących w głębi i powraca z żółtym zeszycikiem do środkowego stołu).*

Żołnierz *(do Anny)*. Niech mi panienka zapakuje jeszcze i ten żywot św. Piotra Klawera. Ile on kosztuje?

Anna. Piętnaście halerzy.

Żołnierz. W takim razie proszę jeszcze o trzy takie same książeczki. Przyda się pomiędzy kolegami takie czytanie. *(Bierze kopertę, do której Anna włożyła żądane przedmioty i zwraca się do kierowniczki z pożegnaniem)*. Kłaniam uniżenie i życzę wesołych świąt! *(Zatrzymuje się u drzwi przed statuetką świętego Antoniego i wrzuca do skrzynki jałmużnę).*

(Słychać powtórnie dzwonek).

SCENA II.

TRZECH CHŁOPCÓW. — KIEROWNICZKA. — OBIE PANIENKI.

Chłopcy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kierowniczka. Na wieki, Amen. Czego sobie życzą młodzi panowie?

Najstarszy. My nie żadni młodzi panowie, w filii znani jesteśmy jako „trzej misyonarze". Gdyby pani kierowniczka dłużej tutaj przebywała, znałaby nasze dzieje.

Kierowniczka *(uśmiechając się)*. Żałuję bardzo, że ich nie znam, lecz może opowiecie mi je w krótkości?

Najstarszy. Bardzo chętnie. Zeszłej jesieni byliśmy na odczycie waszej pani generalnej kierowniczki. Tak bardzo nas zachwyciło to, co mówiła o Afryce, że postanowiliśmy jednomyślnie zostać kiedyś misyonarzami i udać się do

Afryki. Zanim to jednak nastąpi, pracować chcemy dla wielkiego dzieła misyjnego w Sodalicyi św. Piotra Klawera. Zostaliśmy tedy zaraz zelatorami Sodalicyi i zaprenumerowaliśmy sobie „Echo z Afryki“ i „Małą Biblioteczkę afrykańską“. Jesteśmy również zbieraczami „Grosza św. Piotra Klawera“ i rozszerzaliśmy tę propagandę wśród naszych kolegów. Lecz zabroniły nam tego władze szkolne.

Dwaj drudzy chłopcy *(z komicznym patosem)*. Tak jest, niestety, niestety!

Najstarszy. Lecz zelator Sodalicyi św. Piotra Klawera nie zniechęca się tak prędko! To, co czynimy podczas wakacyi, nie obchodzi już zwierzchność szkolną, i dlatego przybywamy dzisiaj, ażeby się zaopatrzyć w nowe pisma.

Kierowniczka. To bardzo dobra myśl. Ziarna, jakie zasiejecie teraz w kraju, przyniosą, da Bóg, kiedyś obfite owoce. Oby wszyscy panowie studenci zużytkowali wakacye na tak dobre cele, jak wy, moi kochani panowie — nie — misyonarze! *(Bierze z półek stos druków)*. Czy to nie będzie za wiele?

Najstarszy. O nie! Proszę nam dać jeszcze więcej! „Ustawy Grosza św. Piotra Klawera“, „O chlebie św. Antoniego“, „Warunki dla zelatorów“. Widzi pani, jak znamy wszystkie pisma po imieniu. Zużytkujemy je bezwątpienia!

(Kierowniczka przygotowuje trzy duże paczki, które chłopcy zabierają i odchodzą z dumą).

Najstarszy. Bóg zapłać, pani kierowniczko! Życzymy wesołych świąt! *(Staje przy drzwiach, bierze z półek zielony zeszyt i wraca z nim do kierowniczki)*. Co to jest? Coś nowego? I pani nie pokazała nam tego! „Dzieło pomocnicze dla Afryki“, przemowa naszej generalnej kierowniczki. I za to zapłacę pani zaraz jeszcze. *(Kładzie kilka groszy na stół)*. To mi się bardzo przyda, zwłaszcza gdy zostanę kiedyś misyonarzem i kaznodzieją. Do widzenia raz jeszcze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w maju dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

1 maja *w uroczystość św. Apostołów Filipa i Jakóba;*

15 maja *w uroczystość Zesłania Ducha Św.*

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 kwietnia 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.